Waldemar Baraniewski

„Drobne/rozrzucone figurki/na jednostajnym tle”

Ryszard Grzyb jest poetą i malarzem. Malarzem i poetą. Pierwszeństwo którejś z profesji nie ma znaczenia. W jego widzeniu świata obie się dopełniają. Malując, pisze wiersz, pisząc maluje obraz. Poeto-malarz. Jego wiersze i obrazy powstają i istnieją wobec siebie. W jakiś sposób tworzą wspólny zapis. Materia jest oczywiście odmienna. Ale daje się opisać „Jak namalować obraz”. To wiersz z 1992 roku. Z materii słów wyłania się widzialny obraz. „Najpierw błękit/ jest kolorem magicznym/ potem pomaluj obraz na kilka kolorów/ poczekaj aż wyschną/ albo od razu/ narysuj na nich figury/ czernią lub bardzo ciemnym brązem/ i dopiero wtedy poczekaj aż to wszystko wyschnie/ potem pokryj całość różnymi rodzajami bieli/ zostawiając rysunek jak popadnie/…”. W tej z pozoru prostej relacji kryje się swoisty idiom tej twórczości, który sam artysta tak przedstawia: „Jest pewna płaszczyzna wyobraźni człowieka, z której rodzą się zarówno obrazy jako fakty malarskie, jak i obrazy jako pewien akt poetycki.”

Ryszard Grzyb żyje materią kolorów i słów. Słowa układa w wiersze, ale też w paradoksalne sentencje, które nazywa „zdaniami napowietrznymi”. To wyjątkowy projekt łączący literaturę i plastykę we wspólnej formule społecznej skuteczności. „Zdania napowietrzne” będąc instrumentem sztuki, uczestniczą w dyskursie publicznym w jakiś prosty i oczywisty sposób. Mówią o nas, o życiu, o problemach, kłopotach i radościach z czułością i empatią.

Żywioł słowa jest dla Ryszarda Grzyba zawsze bliski i potrzebny. Jest pożeraczem literatury, filozofii, beletrystyki, studiuje systematycznie, podkreślając znaczenie codziennej pracy. „Ciekawość swą trzeba nieustannie doskonalić”, ten cytat z Ezry Pounda wisi na ścianie pracowni, ale też otwiera stronę internetową. Bowiem to jest sztuka nieustannego zaciekawienia, jakiejś nienasyconej chęci poznania, fascynacji. Jest to zarówno ciekawość rzeczy zwykłych, jak i ciekawość filozofii presokratejskiej. A przy tym nieustanna praca. Grzyb potrafi połączyć ascetyczny dyskurs intelektualny, z żywiołowością własnej ekspresji. Post z karnawałem w jedno. W intensywną afirmację życia i radość pracy z kolorem. Jego koncepcja malarstwa sformułowana dobitnie w latach osiemdziesiątych właściwie nie uległa zmianie. Jak pisał ostatnio Stach Szabłowski – „Zamiłowanie do ekspresji – dynamicznych kompozycji, wyrazistego rysunku, nasyconego koloru, brawurowych, nieoczywistych gam kolorystycznych – nigdy Grzybowi nie przeszło.”

Malarstwo według Grzyba ma być nie dla potomności, ani dla historyków sztuki, nie musi też być ambitne „A właśnie malować tak - pisze - żeby było ładnie albo brzydko. Bez dupościsku, zwyczajnie. Niech to będzie bez ‘treści’, bez ‘filozofii’, jakieś historyjki o ptaszkach, nocniku, o pokazywaniu języka, o rybkach w akwarium, niech to będzie jak opowiadanie historyjek wymyślonych na poczekaniu. Lekko, jak dziecko robiące pipi pod krzakiem. Tego powinienem się trzymać. Wrócić do karnawału w sobie, który gdzieś mi się zapodział ostatnio - bo to jest mój żywioł, ja jestem śmieszek, błazenek, wesołek, to moja rola do odegrania. Wrócić do karnawału w malarstwie”. Życiową witalność, ten „karnawał w sobie” i poczucie absurdu przekłada na formy, znaki, kolory. Grzyb jest mistrzem koloru, mówi o „radości pracy z kolorem” o tym , że nigdy nie można hamować koloru. Lubi zestawiać czyste kolory z wyszukanymi, wydobywać napięcie jakie się między nimi wytwarza.  „Malarstwo fascynuje – mówi Grzyb - bo ma w sobie dotyk ludzkiej ręki, jest w nim ciepło człowieka, a zarazem pewna nieudolność. Jestem skazany na rozwój .Nie mogę stanąć w miejscu tylko dlatego, że piszą o mnie w podręcznikach”.

Jego najnowsze obrazy ikonograficznie nawiązują do dekoracji szamańskich bębnów, z charakterystycznym, piktograficznym motywem ludzkiej postaci - „drobnych rozrzuconych figurek” , malowanych czarną kreską. W obrzędach szamańskich bębny były „koniami szamana”, dzięki nim mógł wyruszyć w podróż w zaświaty. Dla Grzyba ta duchowa podróż prowadzi ku „wielkim niewidzialnym”, istotom wyjętym z podświadomości, wielkim artystom, poetom, duchom opiekuńczym. Prowadzi ku otwartym obszarom wyobraźni, gdzie artysta szuka tego, co dotąd nieznane. Bo sztuka wymaga odwagi, ciągłego poszukiwania, zmiany, przekroczenia. Przypomina o tym kolejny, zawieszony na ścianie pracowni cytat z wypowiedzi J.Miro: „W sztuce trzeba być stale coraz bardziej odważnym”.

 Ideogramy ludzkich figur z obrazów Grzyba przywodzą na myśl „Standard” A.R.Penka, artysty bliskiego całej formacji nowej ekspresji, z którą Grzyb jest związany. Podobieństwo wynika ze wspólnych źródeł, z fascynacji pierwotnością, prymitywnością, stanem przedkulturowym. Rysunek jest prosty, elementarny jak prawda o człowieku.

W obrazach ważne są malarskie tła i praca z malarskością. Tła bywają bogate, „zaciekowe”, dekoracyjne. Ale jest to dekoracyjność strukturalna, wynikająca z założonej struktury przedstawienia. Znaczenie ma też komponent abstrakcyjny. Abstrakcja wytwarza rytmy, tworzy warstwową strukturę znaczącą, energię przez którą przedzierają się postaci. Ważna też jest skala, która uwalnia pewne wartości, jak np. malarski gest, który staje się wyraźniejszy, doniosły, odważny.

W napisanej przed laty „Litanii malarza” w prostej zdawać by się mogło konceptualnej wyliczance – „Nie malować zwierząt/Nie malować ludzi/ Nie malować martwych natur…..” dotknął Grzyb fundamentalnej kwestii procesu twórczego. Tej ontologicznej przerwy, która sprawia, że rzecz wzięta z rzeczywistości i namalowana, staje się czymś więcej. Staje się inną rzeczywistością. W 1984 pisząc „Odpowiedzi na pytania, które kiedyś zadał sobie Rysiek Woźniak”, ujął to bardziej poetycko i czule, uznając, że malowanie to „zrywanie łusek z oczu żeby w końcu przestać być poważnym i żeby obraz przemienił się w rzecz magiczną, niepodobną do niczego, żeby był poza zagadką i poza zadawaniem pytań i stał się wreszcie lekki jak piórko”.

Ta magiczna przemiana dokonuje się na naszych oczach.